

Aleksander Lubina

*Bajki
#ankowe
dla dzieci
grzecznych
i rozumnych.*

**Dla Bernarda, Dagi, Diany, Elli, Julianki, Kostusia, Nadii,
Leo i Zosi**

Ligota 2016

Wydawnictwo Lubina sp. z o.o.

Bajki te opowiedział nam Hanek.

Aleksander Lubina opowieść Hankową spisał.

Ewa Wrożyna namalowała piękne akwarele.

Mirosław Syniawa na śląski przełożył.

Hanek opowiedział bajek sześć:

- w poniedziałek o kurce,
- we wtorek o kocie,
- w środę o kozie,
- w czwartek o bocianach,
- w piątek o ośle,
- w sobotę gawronach.

W niedzielę idźcie do Dziadka i Babci – oni też
Wam opowiedzą jakąś bajkę.

Albo wy im opowiedzcie.

W bajkach Hankowych występują:
Kurka Karolina, kogut Karol, siedmioro kurcząt,
Gęsi – imion Hanek nie podał;
owce Helga, Ana i Gryjtka,
kozy Erna i Ema ,
koń Erwin,
świnka Berta,
kot Pyjter,
pies Paulek,
bocian i bocianowa oraz pokolenia bocianiąt,
wróble Achim, Agnys, Alojz, Ana, August,
Brygida, Dora, Ernest, Erwin, Francik,
Francka, Fric, Frida Gerhat, Gertruda, Gizela,
Gustlik, Hilda, Horst Hubert, Jorg, Maryjka,
Rita, Rudi, Stanik, Willi;

mazurki, kraski, pliszki, [kopciuszki](#), szpaki,
rudziki, raniuszki, trznadle, sierpówki, kosy
sroka,
pustułka i pójdzka,
gawrony – imion Hanek nie podał,
myszy i szczury - imion Hanek nie podał,
Filip.

Bajka o kurce

Bajka o kurce, albo o siedmiu kurczętach.

Bajka o kurce, albo o siedmiu kurczętach...

– właściwie to nie wiem o czym...

Ale od początku.

Wokół wybiegu dla zwierząt rośnie żywy płot. Ten żywopłot to przycinane morwy. Liśćmi morwy karmi się gąsienice jedwabnika.

W zagajniczku morwowym kurka Karolinka składa codziennie po jednym śnieżnobiałym jajku. Filip, właściciel Karolinki, codziennie podbiera jej to jedno śnieżnobiałe jajeczko, gotuje dwie minuty i zjada na śniadania. Filip jest zadowolony, Karolinka nie jest zadowolona.

Zmienia kurka miejsce gniazdowania, żeby uchronić jajko przed Filipem, ale gdakanie ją zdradza. Znosi jajko, zagdacze, pojawia się Filip i po jajku. Kurka musi gdakać po zniesieniu jajka – tak to już jest.

Pewnego pięknego ranka Filip poczuł ochotę na dwa jajka na miękko. Dwóch jajek dziennie Karolinka nie znosi. Potrzebne są dwie kurki znoszące śnieżnobiałe jajeczka. A to da się zrobić.

Następnego ranka Karolinka znosi jajko, gdacze, Filip przychodzi, kokoszkę chwali i ku jej zdziwieniu jajka nie zabiera. Powtarza się to tak codziennie przez tydzień. Jajko ósme, śnieżnobiałe, Filip zabiera.

Usiadła Karolinka w gnieździe na jajkach, jajek już nie znosi. Siedem jajek, jak mleko białych, kurka trzy niedziele wysiaduje. Po tym czasie pisklaki przychodzą na świat, co obwieściły mocnym zdrowym głosem.

Słyszy pisklęta kogut Karol. Pieje Karol z zachwytu. Szczęśliwej mamie składają wizytę pies Burek i kocur Mruczek. Zachwycają się maluchami owce, kozy, świnka i koń.

Jakie piękne! Jakie malutkie! Jakie malutkie! Jakie żółciutkie! Takie podobne do mamusi! Takie podobne do tatusia!

Karolinka jest dumna z dzieci. Karol dumnie stroszy pióra. Mija dzień, mija noc, mija czas jakiś.

Pisklęta obrastają w piórka. Wyrastają z piskląt ładne kurczęta. Sześć kurek i jeden kogucik. Biały kogucik i kolorowe kurki. Jedna kurka z czarną brwią jest szara jak kuropatwa, druga jest kremowa, trzecia czerwona z zielonymi nóżkami, czwarta złota, nakrapiana, piąta czarna, szósta biała z czarnymi końcówkami piór.

Przygląda się Karolinka swoim dzieciom. Śliczne dzieci. Mądre dzieci.

Niektóre przebiegłe i sprytne, inne współczują rodzeństwu, kiedy coś je przestraszy,

a jeszcze inne próbują się rządzić
i rozpychają się przy jedzeniu, żeby wydziobać
najlepsze ziarno.

Mądre dzieci. Śliczne dzieci. Takie zdrowe.
Takie różne.

No właśnie! Takie różne... Takie różne...

Przychodzi kogut, główką kręci. Uważnie
przygląda się kuropatwianej kurce. Burek
podejrzliwie spogląda na zielone nóżki.
Mruczek spoziera leniwie raz na złotą raz na
czarną kurkę – coś mu się nie zgadza.

Coś się nie zgadza! Coś się nie zgadza – myślą
owce, kozy, świnka i koń. Nigdy tak nie było.
Oj, nigdy! Co to ma znaczyć? Co to ma
znaczyć?

Przychodzi koń do Karolinki i mówi: Białe
kurki to nasze kurki. A kolorowe kurki nas
niepokoją, bo co będzie, jak ich tu będzie
więcej?

Przychodzą owce do Karolinki i mówią: Owce
bywają białe i czarne, to i kurki mogą być białe
i czarne. Ale inne kolory? Białe kurki to nasze
kurki. Żółte, nakrapiane? Zielone nóżki, czarne
brwi? Do czego to prowadzi! Będzie ich
więcej? Będzie ich więcej! Będzie ich dużo!
Będzie ich bardzo dużo! Nie będzie dla nas
miejsca!

Nie będzie dla nas koryta – mówi świnka.
Wypiją nasze mleko – mówią kozy.

Wszędzie wleżą – szczechnął Paul.

Przestraszą myszy – groźnie zamruczał Pyjter.

Dwa białe koguty, to o jednego za wiele –
myśli Filip.

Jakie jajka znosi kurka szara jak kuropatwa,
jakie kremowa, jakie czerwona z zielonymi
nózkami, jakie żółta – taka trochę pstrokata,
jakie złota nakrapiana, jakie czarna, jakie biała
z czarnymi końcówkami piór?

Filip jada wyłącznie białe jajka.

Filip znajdzie rozwiązanie.

Wierzą w to owce, kozy, świnka, koń
i Pyjter i Paul.

Bajka o kocie

Bajka o kocie,
który w tej bajce
wcale a to wcale nie występuje.

Wstał Filip skoro świt.

Koniowi zadał obroku. Owcom i kozom siana.
Świni do koryta nasypał ziemniaków ze śrutą,
a kurom do karmidełka skiełkowanego zboża.
Pyjtrowi do miski nalał mleka rozcieńczonego
wodą, bo samo mleko może jest smaczniejsze,
ale dla kota niezbyt zdrowe. Paul zjadał
wieczorem sporo specjalnej psiej karmy dla
dużych psów, rano dostawał czystą wodę do
czystej miski.

Koń zarżał, świnka zachrumkała, kozy
zameczały, owce zabeczały radośnie. Kura
z kurczakami dziobały pracowicie. Z pełnymi
dziobami się nie mówi.

A miska stała pełna po brzegi - nieruszona.

Gdzie podział się Pyjter? Nie ma Pyjtra? Gdzie
ten kot? Gdzie Pyjter? Nie ma Pyjtra?

No i dobrze.

Pierwsza odważyła się kurka szaropiórka,
podeszła do kociej miski, rozejrzała się
ostrożnie i napiła się mleka z wodą. Dobrze!
Dobre! Dobre!

Przybiegły do miski kurka czerwonawa z zielonymi nóżkami, kurka żółta –trochę pstrokata, kurka złota nakrapiana, kurka czarna, kurka biała z czarnymi końcówkami piór. Napiły się kurki mleka z wodą. Dobrze! Dobrze! Dobrze!

Następnego dnia historia się powtórzyła.

Gdzie podział się Pyjter? Nie ma Pyjtra? Gdzie ten kot? Gdzie Pyjter? Nie ma Pyjtra?

No i dobrze.

Pierwsza, podeszła do kociej miski kurka szaropiórka. Napiła się mleka z wodą. Dobrze! Dobrze! Dobrze!

Przybiegły do miski kurka kremowa, kurka z zielonymi nóżkami, kurka pstrokata, kurka nakrapiana, kurka czarna, kurka z czarnymi końcówkami piór. Napiły się kurki mleka z wodą. Dobrze! Dobrze! Dobrze!

Przytruchtały owce. Dobrze! Dobrze! Podbiegły koza łaciata i koza biała. Patrzą – miska pusta.

Może jutro miska znowu będzie pełna mleka z wodą.

Dobrze, że Pyjtra nie ma. Pyjtra nie ma, za to jest miska pełna mleka z wodą.

Trzeciego dnia coś się zmieniło.

Filip zauważył dziury w workach ze zbożem. Zboża ubyło. Dużo zboża znikło. Mało zboża zostało. Świnka dostanie mniej śruty, a koń mniej owsa. Kury też dostaną mniej.

Nie podobało się to koniowi, świni i kurom.
Owcom i kozom było to obojętne.

Przy Pyjtrowej misce doszło do bijatyki między kurczętami. Były głodne. Filip niewiele im wysypał, a i to wydziobały bezczelne wróble. Było ich mnóstwo. Biały kogut dwoił się i troił, żeby je przegonić, ale wróbli były bardzo dużo. Szybko wybierały skiełkowane zboże.

Paulowi wieczorem szczury wyżarły karmę.
Dużo szczurów. Paulek sam jeden nie dał rady obronić miski.

Coś niedobrego stało się na podwórku.

Bajka o kozie

Koza, jak to koza, była wścibska i odrobinę uparta. Lubiła się wywyższać. Łaciata koza to nie byle kto.

Jakich to ona nie miała przodków. Co to ona nie jest! Czego to ona nie wie! Czego to ona nie jadła!

Kozy jedzą wszystko. Jedzą wszystko, co znajdują. Więc, Ema, bo to o kozie Emie ta bajka, zżerała skiełkowane zboże kurczętom, siano owcom, obrok Erwinowi, buty Filipowi, Paulkowi obrozę, napoczęła nawet ucho Pyjtra, ale ten się obudzić i podrapał jej nos.

Kozy jedzą wszystko. Jedzą wszystko, co znajdują. Więc, Ema dokuczała drzewom i krzewom. W ubiegłym roku Ema zżarła malwy, słoneczniki i nagietki. Dwa lata temu zniknęła opona!

Zjadła też Ema wszystkie rozумы. Ema ma siostrę – Ernę. Erna jest rozsądna. Erna przestrzega Emę przed skutkami głupoty. Ema nie słucha Erny. Ema wie lepiej. Usłyszała Ema, że za ogrodzeniem rośnie mnóstwo warzyw i owoców, których jeszcze nie jadła.

Postanowiła Ema zakosztować nieznanych jej smakołyków. Jak tu jednak wydostać się na wolność. Jak przeleźć przez płot? Chodzi koza wzdłuż ogrodzenia. Chodzi i chodzi. Chodzi i myśli o tym, co jej mówiła sroka.

Sroka Magdalena naopowiadała Emie o cudach za płotem.

Za płotem wszystko jest smaczniejsze i większe. No i wszystko jest dla wszystkich. Szczególnie dla wszystkich kóz. Kapusty mają głowy jak olbrzymie dynie. Sałata rośnie tak szybko, że nigdy nie brakuje świeżej.

Łazi Ema wzdłuż płotu, dziury w całym szuka i marzy o kapuście i sałacie. Marzy o wiosennej brzozie, o skakaniu na pochyłe drzewa, o brykaniu, o meczeniu na głos.

Łazi koza wzdłuż płotu i dziury szuka. Trawy nie uszczknie, koniczyny nie ruszy, mlecza nie urwie. Za płotem trawa, koniczyna i mlecze większe są i takie inne, takie zapłotowe. Cieszyła się koza na smakołyki - miejsce w żołądku przygotowała na wymarzone smakołyki.

Łaziła koza wzdłuż ogrodzenia dzień cały i nic nie jadła.

Łaziła koza wzdłuż ogrodzenia dzień drugi i nadal nic nie jadła. Łaziła koza wzdłuż ogrodzenia dzień trzeci i nadal uparcie nic nie jadła... Czwartego dnia Ema nie wyszła z obórki, a Erna miała mlecze i koniczynę dla siebie. Oczywiście, o ile nie pał się spętany Erwin.

Bajka o bocianach

Pewnej jesieni Filip słup przygotował wysoki. Wyższy od domu, od stodoły wyższy, nawet od spichlerza wyższy. Opalił go z grubszego końca. Osmalony posmarował dziegciem. Osadził Filip koło od furmanki na słupie. Słup wkopał w ziemi przy ścianie stodoły. Obłożył słup kamieniami. Dla bezpieczeństwa przyszłych mieszkańców przymocował Filip słup do stodoły.

Nie upłynęło zbyt wiele czasu i przyleciał bocian. Zabrał się za budowanie gniazda. Znosił patyki i gałęzie, starannie układał na kole. Znosił pęki traw, rozłogi perzu, słomę. Pracował pilnie. Po kilku dniach gniazdo było gotowe. Przyleciała bocianica. Złożyła cztery jajka, z których wylęgły się cztery bocianięta. Boćki rosły, pokrywały się pierzem. Bocian i bocianica karmili swoje dzieci. Bociany rosły i pod koniec lata opuściły gniazdo. Bociany odleciały.

Tak to się powtarzało przez wiele lat. Rok po roku. Filip był szczęśliwy, bo bociany w zagrodzie szczęście przynoszą. Każdej wiosny Filip wyglądał bocianów. Bocian przylatywał, naprawiał gniazdo. Znosił gałęzie, starannie układał. Pracował pilnie.

Gniazdo było coraz wyższe. Na niższych piętrach zamieszkały wróble. Przylatywała bocianica. Składała cztery albo trzy jajka, z których wylęgały się bocianięta. Boćki rosły, pokrywały się pierzem. Bocian i bocianica karmili swoje dzieci. Bociany rosły i pod koniec lata cała rodzina zbierała się z innymi bocianami na łące i odlatywała do ciepłych krajów.

Powtarzało to się przez wiele lat - rok po roku. Bociany przylatywały, gniazdo rosło wzwyż. Na niższych piętrach mieszkało coraz więcej wróbli. Osiedliły się tu też mazurki, później szpaki. Filip był szczęśliwy, bo bociany w zagrodzie szczęście przynoszą.

I tej wiosny Filip wygląda bocianów. Ale bociana ani widu ani słyhu. Nie ma bociana, nie ma bocianicy. Gniazdo wielkie puste czeka. No prawie puste, bo wróbli w nim cała chmara. Mnóstwo mazurków i sporo szpaków.

Przyleciała kawka - puste gniazdo, bociana nie ma. Są wróble, mazurki i szpaki, to znajdzie się miejsce i dla kawek.

Przyleciały kraski, pliszki, kopciuszki...

Tylko bocianów jak nie ma, tak nie ma.

Przyleciała pustułka - puste gniazdo, bociana nie ma. Są wróble, mazurki i szpaki, to znajdzie się i miejsce dla pustulek... Oj nie, nie zgodziły się ptaki, nie zgodziły... i pustułkę przegoniły. Bo pustułka to drapieżnik. Może ptakom zaszkodzić.

Przyleciała pójdzka - puste gniazdo, bociana nie ma. Są wróble, mazurki i szpaki, to znajdzie się miejsce i dla pójdzek. Oj, nie, nie, nie! Przegoniły wspólnymi siłami pójdzkę, co nie boi się szczura i łasicy, ale z zasadzki na ptaki poluje. Nie ma miejsca dla pójdzki w bocianim gnieździe.

Smukłe kopciuszki, czarno nóżki, znoszą włosie, piórka i wełnę do szczelin w gnieździe bocianim, budują gniazdka z łodyg traw, mchu, korzonków w gnieździe bocianim. Kopciuszek w szacie godowej łupkowo czarny,

z czarną częścią twarzową, gardłem i piersią, białym lusterkiem na skrzydełku. Jasnoszare podogonie i brzuch, ruchliwy, rdzawy ogon z czarnymi środkowymi sterówkami. Kopciuszka łupkowo szara z rdzawym ogonem i kuprem jest jaśniejsza od samca. W bocianim wspólnie gnieździe wychowają swoje pisklęta.

Pod gniazdem biega pliszka po ziemi w poszukiwaniu owadów, kiwa ogonem w dół i w górę. Kilka uderzeń skrzydeł i leci w górę, składa skrzydła i ślizga się w dół. Kilka uderzeń skrzydeł i leci w górę, składa skrzydła i ślizga się w dół. Nadlatuje druga pliszka. Gniazdo zaczynają swoje w gnieździe bocianim budować. Czarkę budują z łodyg, liści, korzeni, traw i kawałków mchu. Wnętrze wyściełają sierścią, końskim włosiem i piórami. Tego roku trzy albo cztery razy pisklęta wyfruną z domu bocianiego.

Kraski nie znalazły ani dziury w murze ani dziupli, więc zajęły średnie piętra gniazda

bocianiego, bo w nim korytarze między gałęziami i do metra głębokie. Naznosiły cienkich gałązek, traw suchych, siana, pierza, liści oraz odchodów końskich, kozich i owczych. Wybudowały te gniazda lat temu kilka i wracają do nich stale. **Niebieskordzawe jest upierzenie samca i samicy, choć u zmienia się ono z porą roku.**

Głowa i kark niebieskie z domieszką seledynu, spód niebieskoszary, grzbiet i barkówki rdzawe lub brązowo-czerwonawe, skrzydła niebieskie i pod skrzydłami niebieski, lotki od góry czarne, od spodu szafirowe, sterówki od góry seledynowe, od spodu szafirowe. Wiosną upierzenie jest jaśniejsze i mocniejsze niż jesienią, kiedy to kraski opuszczają miejsca lęgowe. Mają silny czarny dziób i żółtawe nogi.

Kawki przyleciały w niewielkim stadzie, trzymając się w parach. Kiedy pojawiły się pustułka i pójdzka, jedna z kawek poczuła się zagrożona i zaczęła ostrzegać pozostałe kawki, wydając odgłos „jüp, jüp, jüp”. Bardzo się kawki przydały, kiedy ptaki wspólnie wygoniły pustułkę i pójdzkę. Kawki nastroszyły pióra, pochyliły się i wykrzywiły szyje tworząc garb, wykręciły ogony w stronę pustułki i prychały. Po ucieczce pustułki kawki wróciły do swych jamek lęgowych i samce zaczęły wabić samiczki „cik, cik, cik” Zimą połączyły się z gawronami. Szpaki odgłosy z podwórka Filipowego splatały ze swoim śpiewem. Z serią ćwierków z krótkimi skrzekami i klekotaniem, jakby bociany wróciły, ale małe.

Wesoło na podwórzu, oj wesoło. Cieszą się zwierzęta. Cieszą się kurka, kogut i siedmioro prawie dorosłych kurcząt. Cieszą się gęsi, owce, kozy, koń i świnka. Kot się cieszy i pies. Cieszą się wróble mazurki, kraski, pliszki, [kopciuszki](#), szpaki, rudziki, raniuszki, trznadle, sierpówki i kosy. Nawet sroka się cieszy.

Tylko bocianów jak nie było, tak nie ma.

Bajka o ośle

Paulek biegał od rana po całym obejściu. Biegał po sadzie, po pastwisku, po całym obejściu.

Wytropił nowy zapach. Dziwny zapach. Jakieś zwierzę, ale co to?

O, ten zapach prowadzi do **stajni**. Stajnia zamknięta. Dziwne. Erwin się pasie. Stajnia zamknięta. Dziwne.

Obórka otwarta, chlewik otwarty, kurnik otwarty a stajnia zamknięta.

Filip otworzył chlewik, kurnik i obórkę, a stajni nie otworzył, tylko Erwina wyprowadził i stajnię zamknął..

Nowy zapach i zamknięta stajnia. Dziwne.

Dlaczego stajnia jeszcze zamknięta? – zapytał Paulek Pyjtra.

Nie wiem. Filip wie. Filip wie wszystko – opowiedział Pyjter.

Świnka milczała. To nie jej sprawa. Chlewik ma ciepły, koryto pełne. Co ją obchodzi jakiś zapach. Taka świnka z tej Berty.

Podbiegły owce. Zapytaj Filipa. Zapytaj Flipa – zabeczały Helga, Ana i Gryjtka..

Przytruchtały kozy. Filip wie. Filip wie – zameczały Erna i Ema.

Leniwy kot, beczenie, meczenie. Tyle się Paulek dowiedział.

Też mi tajemnica. Stajnia musi być zamknięta – zapiał Karol. Musi być zamknięta i tyle. Filip zamknął.

No pewnie, że Filip. No pewnie, że Filip – zameczały kozy.

No pewnie, że Filip. No pewnie, że Filip – zabeczały owce.

Zamknął Filip, bo kto? Zamknął Filip, bo niby kto? Zamknął Filip, bo niby kto? – zagdakała Karolinka.

No pewnie, że Filip – Paulek trochę się niecierpliwił.

Nowy zapach. Stajnia zamknięta. Zwierzęta gadają, a nic nie wiedzą.

Nadleciała sroka. Usiadła na furtce. Nie lubił Paulek sroki, oj, nie lubił. Ale sroka wszystko wie. Bo sroka to ciekawski ptak.

Może ty wiesz, skąd ten zapach? A stajnia dlaczego zamknięta? – zapytał Paulek srokę.

Jestem sroka, sroka Magdalena, a sroka Magdalena wie wszystko, bo wszystko widzi i słyszy. Taka właśnie jestem, Paulku.

No dobrze, Magda! – mów, co wiesz.

Nie jestem Magda. Jestem Magdalena – zakrakała sroka.

Dobrze, Magdaleno. Niech ci będzie. Dlaczego stajnia jest zamknięta? Co to zapach? – Paulek był już bardzo zniecierpliwiony.

Stajnia zamknięta, bo tam Filip zamknął nowy zapach – zażartowała sroka.

Domyślam się – warknął pies.
Już mówię – Magdalena znała Paulka
i wiedziała, że nie należy go wyprowadzać
z równowagi.
Już mówię. Już mówię.
Wczoraj wieczorem kurki siedziały na
grzędach w kurniku, kozy i owce opychały się
sianem
z paśników w obórce, Berta zajęła się korytem,
Pyjterek się gdzieś wałęsał. A ty, Paulku,
włoczyłeś się po wsi.
Wtedy właśnie Filip zamknął stajnię. Już teraz
wiesz, dlaczego nikt nie wie, dlaczego Filip
zamknął stajnię.
Gadaj! – Paulek zawarczał bardzo groźnie.
Na wszelki wypadek Magdalena odleciała na
dach obórki. Na dach Paulek nie wlezie.
Gadaj! Złapię cię! Kiedyś cię dopadnę! Piórka
ci z ogona powyrywam, ty sroko wredna –
zaskowyczał bezsilny Paulek.
Wredna, wredna, wredna, wredna –
zaskrzeczała sroka i odleciała do lasu.
Wreszcie! Wreszcie! Ucieszył się Paulek
i pomerdał ogonem. Na schodki werandy
wyszedł Filip. Teraz Filip otworzy stajnię.
Filip przeciągnął się, rozejrzał i pomyślał: Paul
biega, Pyjter z miski pije mleko z wodą, Karol
pieje na płocie, świnię aż tu słyszeć, jak
mlaska, Karolinka kurczęta prowadzi, kozy
i owce na pastwisku. Stajnia zamknięta.
Wszystko jest, jak ma być. Uśmiechnął się
Filip odwrócił na pięcie i zadowolony poszedł
do kuchni napić się mięty z miodem.
Nowy zapach. Stajnia zamknięta. Zwierzęta
gadają, a nic nie wiedzą. Wrócił Paulek do

budy. A co mi tam. Niech się dzieje, co chce. Nie jeden Paulek za wszystko opowiada. Niechby tam Filip nawet i smoka zamknął. Co mnie to obchodzi. Ale pachnie jakoś dziwnie. Dziwny smród, że tak powiem.

Bajka o gawronach

Straszliwy hałas i harmider obudziły zwierzęta. Dziwne to, bo o tej porze kozy, owce, świnka, gęsi i kurki z przyjemnością słuchały kopciuszków, rudzików, raniuszków, trznadli, sierpówek, kosów, cukrówek no i z mniejszą przyjemnością mazurków, szpaków, krasek, pliszek, kopciuszków i kawek. Przy dźwiękach ptasiej muzyki zwierzęta cierpliwie czekały na Filipa. Za chwilę przyjdzie gospodarz. Zapachnie świeżym sianem, zaszumi ziarno i śruta sypane do karmidełek.

Dziś nic z tego. Okropny harmider i straszny hałas. Coś przykrego, coś wstrętne. Nic nie słyszeć. Tylko te wstrętne odgłosy bójki przy karmidełkach. Pies po całonocnym stróżowaniu zasłużył na poranną drzemkę, a tu taka przykra niespodzianka – chmara gawronów... Banda gawronów! Okropny rwetes. Nie słyszeć przyjemnych odgłosów wiosennego poranka.

Pyjter niezadowolony, bo ledwo oko zmrużył po służbie w spichlerzu. Świnia jak to świnia, chciała jeszcze podrzemać. Owce zabeczały, kozy zameczały: nie jest źle. Da się wytrzymać. Gawrony ochrypną. Zaraz śniadanie. To jest ważniejsze. Zaraz śniadanie. Świt oznacza śniadanie. Przyzwyczajenie drugą naturą owcy i kozy. Ot, co!

Przyjdzie Filip, otworzy obórkę i przegoni gawrony. Jeszcze chwila, chwileczka – z kuchni pachnie parowanymi ziemniakami.

Tak też się stało. Filip wyszedł z domu, przeciągnął się, ziewnął głośno. Spojrzał rozbawiony na chmarę krzykliwych gawronów. Oj, dużo ich dziś, za dużo ich dziś. Klasnął w dłonie, gwizdnął i przegonił łobuzy. Ziewnął jeszcze raz, już ciszej. Sięgnął za drzwi sieni i wyjął miseczkę mleka z wodą dla Pyjtra, ziewnął drugi raz i wyciągnął wiadro z parującymi ziemniakami dla świnki i ruszył do w kierunku stodoły, skąd wziął siano dla beczących i meczących, ziarno i śrutę dla drobiu i świnki. Siano do paśników, ziarno dla kur i gęsi do karmidełek. Śrutę wymieszał z ziemniakami i wsypał świnie do koryta.

Rozejrzał się Filip uważnie, sprawdził gdzie podziały się gawrony? No i dobrze. Niech sobie przylecą, kiedy gęsi, kury, świnka, owce, kozy i kot już się najadły. Gawrony wybierają

resztki. Postać Filip na ganku chwilę, postać drugą. Rozejrzył się. Gawrony nie przylecą.

Poszedł Filip do stajni, wyprowadził konia, zaprzągnął go do siewnika. Musiał Filip pojechać na pole pod las i zasiać buraki. Pora ostatnia na siew buraków. Zwierzęta zaopatrzone. Gawrony przegonione. Spuścił Filip Paulka z łańcucha, furtkę zamknął. Będzie Paulek pilnował obejścia przed gośćmi nieproszonymi.

Ledwo Filip z koniem zniknęli za zakrętem, a tu nadleciały gawrony. Usiadły na dachu stodoły. Obsiadły gniazdo bocianie. Upewniły się, że Filipa nie ma. Wszczęły okropny harmider

i straszny hałas. Coś przykrego, coś wstrętnego. Zleciały gawrony na ziemię i obsiadły karmidełka.

Na chwilę wszystko ucichło. Słysząc było stukot gawronich dziobów i głosy kopciuszków, mazurków, szpaków, krasek, pliszek, kopciuszków i kawek w gnieździe bocianim oraz rudzików, raniuszków, trznadli, sierpówek, kosów gniazdujących w okolicy. Cisza trwała chwilę króciutką.

Gawrony szybko wyjadły resztki po kurczętach, gęsiach, kozach i owcach. Skończył się pokarm, zaczął się wrzask. Nic nie słysząc. Tylko te wstrętne odgłosy bójki przy karmidełkach. Tylko harmider, tylko hałas, tylko wrzask.

Schowały się owce Helga, Ana i Gryjtka, Erna i Ema w obórce. Pyjter razem z Paulkiem

zgodnie schronili się w budzie. Uciekły do kurnika kury. Gęsi też gdzieś znikły.

Następnego dnia historia się powtórzyła i następnego i następnego.

Na podwórzu rządziły gawrony.

Nie czekały już, aż zwierzęta zaspokoją głód. Nie czekały na resztki. Nie czekały już, aż Filip zniknie za zakrętem.

Z wrzaskiem zlatywały chmarą i przeganiały gospodarzy.

Co tu robić? Co tu robić? Nie dawał rady Paulek – gawronów było zbyt wiele. Nie dawał rady Pyjter – gawronów było zbyt wiele.

Filip też nie wiedział, co tu robić. Wystawił Filip nowe karmidło. Karmidło dla gawronów. Nasypał im ziarna. Oburzyły się zwierzęta. Ale co Filip miał zrobić innego.

Paulek, Pyjter, kozy, owce, gęsi i Karol i Karolina swój rozum mają i wiedziały, że gawrony wydziobią ziarno ze swojego karmidła i znowu będą hałasować i znowu obsiądą karmidełka zwierząt Filipowych i zeżrą im karmę.

Wystawił Filip drugie karmidło. Drugie karmidło dla gawronów. Nasypał im ziarna. Oburzyły się zwierzęta. Ale co Filip miał zrobić innego. A Paulek, Pyjter, kozy, owce, gęsi i kury swój rozum mają i wiedziały, że gawrony wydziobią ziarno ze swoich karmideł, a potem będą hałasować i obsiądą karmidełka zwierząt Filipowych i zeżrą im karmę.

Nic nie zmieniało oburzenie kopciuszków, rudzików, raniuszków, trznadli, sierpówek, kosów, mazurków, szpaków, krasek, pliszek, kopciuszków i kawek.

Z dala przyglądały się pójdzka i pustułka. Były zdziwione. Nie wiedziały, jak zrozumieć to, co działo się w zagrodzie Filipa.

Gawrony rządziły i już.

Rozpaczał Filip, rozpaczały zwierzęta, rozpaczali mieszkańcy bocianiego gniazda. Tylko Berta nie rozpaczała, bo koryto pełne, a chlewik był zamknięty.